Rok III. Kraków, 20 stycznia 1901. Nr. 1.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.

W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Życzenia noworoczne.

Z dniem 31 grudnia skończył się rok 1900, a zarazem wiek dziewietnasty. Z dniem zaś 1 stycznia, rozpoczął się rok 1901, a zarazem wiek dwudziesty. Jest zwyczaj, że z nowym rokiem, znajomi i bliscy składają sobie nawzajem życzenia pomyślności. Zwyczaj to chwalebny, bo przyczynia się do zacieśnienia związków, jakie ludzi łączą ze sobą, a nieraz, przy tej sposobności, i nieprzyjaciele podają sobie rękę do zgody. Idąc za tym zwyczajem, i »Niewiasta polska«, na początku nowego Roku i Stulecia, niesie Wam, Niewiastom polskim i Czytelniczkom, życzenia, jako taka, która Waszego dobra szuka, nad niem myśli i pracuje.

Dóbr doczesnych, zdrowia, długiego życia, majątku, dobrego powodzenia, pociechy z dziatek, zgody i miłości w rodzinie, życzy Wam

Z powodu wielkiej ilości materyału, numer wyjątkowo jest większy.

z całego serca, jak najszczerzej, ale na pierwszem miejscu, życzy Wam łaski Bożej, byście przy jej pomocy żyły po Bożemu, i wysłużyły sobie zbawienie duszy.

Wy niewiasty, żony i matki, ubierzcie się w cnoty, mianowicie pobożności i bojaźni Boga, by przykład waszej prawdziwej, głębokiej pobożności i nieskalanej cnoty, wiódł i zbliżał do Boga waszych mężów, wasze dziatki, wasze rodziny całe! Bądźcie cichemi, cierpliwemi, mężnemi w cierpieniach, bo przez miłość, poświęcenie się dla rodziny, cichość, cierpliwość, pozyskacie serca waszych mężów i dziatek — bo przez męstwo w cierpieniach, staniecie się mężom pomocą, i domów waszych podporą — bo o niewieście mężnej, dobrej, poświęcającej się, bojącej się Boga, Pismo św. mówi: *niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej; powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, mąż jej i chwalił ją*".

I dla waszych mężów, ojców rodzin, niesie »Niewiasta polska« życzenia pobożności, aby sami będąc pobożnymi, dopomagali Wam do wypełniania obowiązków religijnych, i czuwali nad religijnem wychowaniem dzieci i sług, by się modliły, chodziły do kościoła, uczęszczały do Sakramentów św., słowem oddawały Bogu, co jest Boskiego. Życzy im pracowitości, aby pracą i oszczędnością, żyjąc trzeźwie, zapewnili byt swoim rodzinom. Życzy im wreszcie łagodności i słodyczy w obejściu z Wami, z dziećmi, z domownikami, by w waszych domach zamieszkał pokój, który z dóbr doczesnych jest najcenniejszem i najbardziej uszczęśliwia człowieka.

Nie pomija też i waszych dzieei. P. Jezus będąc dziecięciem »pomnażał się w mądrości, i w latach i w łasce u Boga i u ludzi«. Otóż »Niewiasta« życzy dziatkom, by pomnażały się w latach t. j. rosły w dobrem zdrowiu; pomnażały się w mądrości prawdziwej, w łasce u Boga i u ludzi t. j. by były tak dobremi, żeby je P. Bóg kochał i dobrzy ludzie szanowali. *Ks. St. N.*



Kilka uwag na początek nowego roku i wieku.

Każda z nas wie, i nikomu tego przypominać nie trzeba, że z ubiegłym rokiem skończyliśmy wiek dziewietnasty: na czele każdego pisma, i na naszych domach święconą kredą, zaznaczyliśmy rok Pański 1901. Gdy się rok kończy, zawsze nas przejmuje uczucie i nadziei i obawy. Coś nowego się ma zacząć, lepszego czy gorszego każdy się pyta, a nikt nie odpowie, bo to wszystko Bogu jednemu wiadomo, a my biedni nie tylko roku następnego, ale nawet następnej godziny nie wiemy co nas spotka. Strach nieraz przejmuje, nawet nas, którzy wiemy, że najlepszy Ojciec o nas myśli; a cóż tym dziać się musi, którzy albo nie wierzą, albo tak sobie z dnia na dzień żyją? Otóż, gdy jesteśmy nie tylko u początkn nowego roku ale i nowego wieku, każda pyta: O Boże, co Opatrzność Twoja dla nas w tym wieku zgotowała? Ty nas z Twej ręki nie wypuścisz, ale czy my służyć Ci poczciwie będziemy, i na karę czy łaskę Twoją zasłużymy? Czy za sto lat, a choćby i pięćdziesiąt, inaczej kraj nasz wyglądać będzie, czy mniej będzie biedy, a więcej uczciwości, pobożności, pracy i zdrowej oświaty? Czy w naszej biednej Ojczyźnie nie będzie lepiej, czy kościoły nasze tak stać będą jak stoją, ale może piękniejsze, obszerniejsze, pełniejsze pobożnych; a nasze wsie i miasteczka jak wyglądać będą? Pewnie już żadnego domku drewnianego i strzechą krytego nie będzie, ale co najmniej wszystko pod dachówką, mieszkania obszerne, suche i zdrowe, śliczne ogródki koło domów, a w nich wisieć będą piękne jabłka i gruszki, których nikt właścicielowi nie ruszy, bo się ludzie przecie nauczą, że: »nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, i że kradzione nie tuczy«. A nasze piękne, białe sukmany, czy będą jeszcze w użyciu? Pamiętam jeszcze, jak każda gospodyni chodziła w pięknej sukiennej, granatowej, barankiem podbijanej szubie, a gdzież się one podziały? Oj sukmany nasze, świadki dni chwały i klęski, zostańcie z nami, tak w nich do twarzy krakowskiemu ludowi! Szlachta rzuciła kontusze, Wy trzymajcie się jednak starego obyczaju, bo obyczaj i cnocie nieraz dopomaga. Powiadają, że już za św. Stanisława chłopi krakowscy w sukmanach białych chodzili; czy tak było, nie wiem, i o to już mniejsza; chodzi o to przy tym poczynającym się wieku, by każda z Was zrobiła co może, swoją cegiełkę dokładała, by w kraju naszym było dobrze i coraz lepiej.

Otóż i do tego nasze pisemko chce się przyczynić i służyć dalej każdej z Was dobrą radą, wesołą wiadomością, a zwłaszcza miłością. Bo co prawda, to bez miłości nic na świecie dobrego nie zrobimy: matka dziecka nie wychowa, kapłan do Boga nie pociągnie, gospodarz lub gospodyni nie przywiąże służącego; a więc i pisemko nasze, kochając Was całem sercem, myśli sobie, coby to szczególnie trzeba zrobić, by bodaj trochę lepiej było między nami.

Jak człowieka głowa boli to nic, jak człowieka nogi bolą to jeszcze pół biedy, ale jak przyjdziesz do doktora i powiesz mu, że ci się koło serca tak dziwnie robi, że ci jak młotem bije i zadusza i tchu nie staje, to doktór weźmie trąbę, puka i słucha i głową kiwa a mówi: »Oj człowieku, źle z tobą, serce masz chore, myśl o duszy a pisz testament, bo serca to ci już nie naprawię«. Tak to jest w rodzinie i w społeczeństwie: mąż to głowa domu, serce to matka, żona. Jeżeli mąż, czy głowę zaprószy, czy się z kim pokłóci, czy nadto się trudni tem, co drudzy robią, a zapomina o tem co do niego należy, to jeszcze jest ratunek. Jak przy nim dobra żona, roztropna a pobożna, to znajdzie na to sposób. Albo dobrem słowem, albo roztropną radą, a nadewszystko miłością i modlitwą na to poradzi. Nie próżno mówi przysłowie: *że jeden węgieł domu podpiera mąż, a trzy niewiasta.* Nie dlatego to mówię, abyśmy się z tego chełpić miały; nie Siostry najdroższe, ale żebyśmy wiedząc o tem, tem więcej Pana Boga prosiły o łaskę, by swój obowiązek wypełnić i być tem czem Bóg przykazał. Niechże więc każda z nas, do serca sobie bierze by pracować i być taką porządną, zacną gospodynią, która dba o rodzinę, dom, ogród, czeladkę, a nadewszystko dzieci. O matki, matki, co wy dobrego zrobić możecie, gdy dzieci swoje wychowacie na chwałę Bożą, pożytek kraju, gdy będą zdrowe na duszy i na ciele, a Wy, z dobrem sumieniem powiedzieć, będziecie mogły: »Z tych, które mi dałeś, żadnegom nie straciła«.

Przy tym więc poczynajacym się roku, życzymy Wam, by każda z Was była rzeczywiście tem *sercem* w rodzinie i w społeczeństwie, by kochała dzieci swe po Bożemu, t. j. ich dusze, by się do nieba dostały, a ciało, by zdrowe i jędrne było; by męża swego kochała cierpliwie, wytrwale, a w ciężkich chwilach w modlitwie szukała tylko pociechy i pomocy; by kochała dom i wieś swoją, i tę drogą Ojczyznę naszą tak skołataną. A gdy śpiewać będziemy tę piękną kolędę: *Bóg się rodzi*, całem sercem śpiewajmy:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.

Ale nadewszystko, kochajmy coraz bardziej i rzetelniej tego Pana nad pany, Boga naszego i tak Mu wiernie służmy i pracujmy dla chwały Jego, byśmy tu na ziemi mieli pokój obiecany ludziom dobrej woli, a w niebie oglądali kiedyś chwałę Boga na wysokości.

Z. P.

Dnie targowe.

Z wielkiem zajęciem czytałyśmy, podany w jednym z poprzednich numerów »Niewiasty Polskiej«, prawdziwy i wierny opis odbywanych po wsiach, ze szkodą własną i bliźnich, zabaw, chrzcin, wesel i t. p. zadługo trwających uroczystości, w których nietylko marnuje się ciężko dziś zarobiony grosz, lecz jeszcze do dalszej pracy traci się ochotę, boć przecież milsza rozrywka, niż mozolny trud. Lecz pewnie powiadacie sobie: »Żeni się brat, — są chrzciny u siostry — rodzina się zjedzie na odpust do waszej parafii, trudna więc rada, tu i tam spieszyć trzeba!«

Pewnie że są dnie uroczystości rodzinnych i kościelnych, gdzie się zejść muszą krewni, znajomi, sąsiedzi; lecz niech każde takie zebranie, w dniach wesela czy smutku, najmniejszym kosztem będzie opędzone, i połączone z najmniejszą utratą czasu, gdyż ten czas właśnie dla Was, drogie gosposie, jest już pieniądzem.

Prócz zabaw i uroczystości, których niestety wiele z nas unikać nie umie, oto macie jeszcze jednego istotnego wroga waszego: *targ tygodniowy!* Przyznajcież same, ile to Wam taki poniedziałek, wtorek lub czwartek zabiera czasu, pochłania gotówki, ile przynosi nieszczęść i biedy?... Nie wiem dokładnie jak tam za Lwowem się dzieje, lecz tu, w wschodniej części kraju naszego, taki dzień targowy, »pożal się Boże«! warto go opisać! Od rana do wieczora w dzień targowy, w całej wsi roboty niemal ustają, — a natomiast długim szeregiem: wozami, konno, pieszo, ze zwierzętami domowemi (przez kilka tygodni z rzędu dość często z temi samemi) śpieszą włościanie młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, parobczaki i dziewczęta: na rynek, na plac targowy do miasteczka. Na podwórzu pusto. Łazi tam tylko drób głodny, a często włazi w szkodę, którą nieraz zapła-

cić trzeba — głodne bydło ryczy w stajence. A dzieci? Ach! dzieci, strach pomyśleć! głodne, nieumyte, krzyczące, albo w chacie zamknięte, i w niej bawią się jak mogą, zapałkami, szkłem, dobieraniem się do komory! Kaleczą się, biją, a często i chatę i dobytek cały z dymem puszczą. Inne znów biegają po ulicy, zadowolone, że się dorwały wolności; uczą się tam wszystkiego co najgorsze, bez ręki i oka rodziców! Gospodarz zaś tymczasem i gospodyni, od świtu zacząwszy, cały ranek tracą na wybieraniu się »do miasta« — przygotowują, czyszczą konie, podczyniają mizerną ćwierć zboża, które biorą z jedną gęsią lub prosiątkiem; w dodatku, wyruszają na dzień cały, gdyż im potrzeba »soli« i za 40 halerów nafty, za 2 h. zapałek! — W mieście, trzeba sprzedać by kupić! Tymczasem, żydów chmara obstępuje nowoprzybyłych. Wszyscy zaraz — rozumie się jak najtaniej — radziby kupić ową gęś i ćwierć żyta, a zachwalają swe towary, by je módz zbyć najdrożej. — »Zboże spadło« — przed tygodniem dawano za to samo żyto o koronę drożej, gęsi też pełno, nigdy tak tanie nie były — i okazuje się, iż zjadła owa kandydatka na zamianę za garnki, dwa razy tyle kukurudzy, co jej wartość podana. Więc w targ z żydami! Konie mokną, marzną, rzeczy się niszczą, lecz na jarmarku każdy być musi. Żydzi nic nie tracą, oni mogą stać i rozwijać swoje korzyści jak najdłużej. Tymczasem znajdują się właśnie znajomi, gospodarz idzie w inną stronę, gospodyni w inną — a wnet ją rój przyjaciółek otacza. Gawędy o wspólnych emigrantach do Ameryki, narzekania na złe czasy, na biedy i kłopoty, trwają dość długo, aż tu głód się przypomina — ot — trzeba się posilić. Usłużny Mordko, z ofiarą kieliszków, bułek, wnet też przychodzi. Kiedy tu jeszcze gotówki brak! — więc się pije na kredyt! — Humory targowych gości coraz lepsze, rozmowy coraz głośniejsze Tak, że często od zgody do niezgody blisko, i za chustę starganą lub obdarty fartuch niegrzecznej kumy — znowu płacić trzeba! Co tam żyd popisał, kto to wie, lecz gęś zabiera jak swoją. Zaś z żytem, to już wraca się do domu, gdyż na drugi tydzień cóżby się wiozło.

Szukają się i znajdują wreszcie małżonkowie, najczęściej z siebie niezadowoleni! A nim się »spotkać« zdołają, już noc zapada! Nie lepszy też powrót do domu. Noc ciemna, wóz w rów się zatacza, ileż to razy koń skaleczony, głowa lub bok targowej drużyny nie całe bywają, a wśród drogi obraza Boska, klątwy, kłótnie i zapach alkoholu. W domu, zastaje się zawsze prawie jakieś przykrości,

dzieci zbiedzone, lub dość często i nieszczęście w dodatku, gdy nikt chaty, podwórza, calutki dzień nie pilnował. Czyż to tak być musi moje gosposie kochane, abyście tak czas, pieniądz i mienie nieustannie po jarmarkach rozwoziły? Czyż niema sposobu, by temu złemu zaradzić?

Zdarza się, iż bywa targ ważniejszy niż uroczyste święto — (we wschodniej Galicyi targi w łacińskie święta bywają) a wśród nabożeństwa, o interesach się tylko myśli. Sprzedać potrzeba! A no, i kupić wypadnie, gdyż inaczej nie da rady. Czyż to jednak konieczne? co tygodnia dzień tracić, pieniądze gubić, dzieci opuszczać, na grzech tylko zarabiać, pewnie nie konieczne. A znajdzie się w »Niewieście Polskiej i na to dobra rada!

Mianowicie: 1) Być na targu raz na miesiąc, lub lepiej jeszcze raz na kwartał, starać się wybrać najlepszą porę na te produkty, które są do zbycia — i uzyskawszy za nie trochę więcej pieniędzy, kupić co niezbędne dla siebie i rodziny tak, aby jakiś czas zakupnami się nie frasować.

2) Gdy mniejsze, a przecież konieczne drobne potrzeby kupna tego lub owego się okażą, poproście wtedy znajomą, dobrze zaufaną krewną, lub uczciwą sąsiadkę, która zmuszoną jest właśnie do miasta się udać, o zrobienie dla was potrzebnego sprawunku. Tak dzień ten przyniesie Wam zarobek, pokój i ład w domu.

3) Udawajcie się do miasta po kolei: gdy mąż jedzie, niech wszystko kupi i załatwi, lub gdy żona się wybierze, to mąż niech pilnuje zarobku, służby, oraz swojego gospodarstwa.

4) Młodzieży zakazujcie włóczyć się po rynkach i szynkach, dla wstążki jakiej lub kapelusza. Zopobiegajcie, ile możliwe, temu próżniactwu.

5) Wreszcie, starajcie się we własnej wsi, w jaki dzień wyznaczony sprzedać i kupić, co jest do zbycia lub do nabycia; każdy się na to chętnie zgodzi, by zamiast wlec milę prosiaka, sprzedać go dobrze sąsiadowi, a zamiast nieść parę kurcząt i kilka jaj w dzień pracy, gdy łatwo coś zarobić, odnieść to do zbycia w sklepiku, we dworze lub plebanii. Tak i na cebulę i inne jarzyny, jak i na cielę i t. d. kupiec w domu się znajdzie, a tymczasem wasze i dzieci waszych zdrowie, zyska tylko na tem.

6) Starajcie się popierać kółka i sklepiki rolnicze, a te wam nasion i innych produktów taniej i lepiej dostarczą, niż łakomi żydzi w powiatowych miastach.

W końcu, obliczcie się same, miłe moje czytelniczki, i zróbcie każda własny rachunek, a ten, w przybliżeniu zestawiony, jest taki: Cztery dnie w każdym miesiącu, na targu spędzone, w pracy domowej lub na zarobku uczyniłyby wam pewnie 5 do 6 koron; zniszczenie rzeczy, wozu, koni, choć 2 korony miesięcznie. Wszystkie wydatki konieczne w dzień targowy: myta i rogatki, placowe i t. d. jadła, napitki, cukierki dla dzieci, (któremi to żydowskiemi wiktuałami żołądek sobie psują i nową mnożą biedę) choć 60 helerów i to mało miesięcznie. Tak więc macie jasną stratę 12 do 13 koron za 4 tygodnie. W dodatku, nie liczę namówień sklepikarek i tandeciarek, usiłujących wpakować Wam, co im się bardzo często udaje, to kapelusik, to trzewiczki, to fujarki i t. d., podłe a błyszczące, tylko, i na drugi dzień zniszczone przez dzieci wasze. Gdybyście zaś w domu spieniężali tę trochę fasoli lub zboża, nieco jarzyny i drobiu, chociaż o kilka hellerów taniej niż w mieście, dałoby Wam to jeszcze jaki taki dorobek, a tak, jest strata czasu i niejeden grosz poszedł już na marne.

Usłuchajcie tedy, moje gosposie, dobrej rady — nie udawajcie się często na te targi ulubione, i spieszcie na nie tylko wtedy, gdy Was konieczność, a nie przyzwyczajenie, do tego zmusza. Zostanie Wam, wierzcie mi moje Siostry, pieniądz, który Wam i bliźnim nieraz pomocnym będzie. Daj to Boże!

Czytelniczka „Niewiasty Polskiej“.

Z gospodarstwa domowego.

„Gwiazdka Cieszyńska“ podaje sposób wylęgania kurcząt. We Włoszech wchodzi obecnie w praktyczne zastósowanie, następujący sposób wylegania jaj.

Dno płaskiej miski blaszanej, dowolnej wielkości, i boki tejże, wykłada się kłaczkami wełny, niby gniazdo, w którym układa się jaja przeznaczone do wylęgu. Następnie, przykrywa się miskę pokrywą blaszaną lub łupkową, tak, aby pomiędzy jajami a pokrywą pozostała jeszcze wolna przestrzeń na wysokość jednego centimetra. W stosie gnoju wygrzebuje się dziurę około 40 cmt. głęboką, a tak szeroką, aby miska dobrze ustawioną być mogła, nakrywa lekko na-

wozem i pozostawia tam przez dwadzieścia dni. — Po dwudziestu dniach, gnój się usuwa, miskę odkrywa, a wylęgłe pisklęta oddaje pod opiekę kurze.

Zapewniają, że sposób ten nigdy nie zawodzi; i nie znajdowano nigdy w jajach, w ten sposób wylęganych, nieżywych kurcząt, jak to się często zdarza, gdy kura wysiadująca jaja, opuści gniazdo na dłuższy czas.

Dodać tu wypada, że skoro to sposób we Włoszech doświadczany, należałoby, z zastosowaniem onego, poczekać pory wolnej od mrozów, lub dużo grubiej aniżeli lekko, pokryć miskę nawozem. Niepotrzeba także dodawać, że miejsce w nawozie powinno być obrane ciche i spokojne, zupełnie jak to bywa na gniazdo dla kury.

Lekarstwo na kaszel.

Nastała zima, a z nią choroby, a choćby tylko katary i kaszle. Każda matka o tem wie i serce ją boli, gdy widzi, że się dziecko dusi, a czasem to się i zniecierpliwi, gdy po ciężko przepracowanym dniu, wyspać się nie może, bo dziecko część nocy przekaszle. Takiego kaszlu zaniedbywać nie trzeba. A najprzód, dziecko przez parę dni przetrzymać w izbie; więc szczególnie, jeżeli do szkoły daleko, prosić o zwolnienie 2—3 dni, dziecku dać pić coś dobrze ciepłego na noc, n. p. gorącego mleka, albo jeszcze lepiej rozbić żółtko z odrobiną cukru, nalać gorącego piwa, dać wypić w łóżku, a pierzynką przykryć. Dziecko się spoci i czasem odrazu kaszel przejdzie, tylko uważać, by, gdy dziecko spocone, najprzód w łóżku ostygło, i na dwór go nie puszczać.

Na to lekarstwo dzieci krzywić się nie będą.

Lat temu 70.

Z rokiem nowym, rozpoczęła się dla chrześcijan wszystkich nowa dwudziesta setka lat, czyli wiek dwudziesty, a dla nas Polaków, wiek drugi — niewoli.

Nam wszystkim, wiek ten nowy przyniesie na pewno śmierć, — końca jego nie doczekamy, — ale co on zgotuje dla narodu polskiego, jakie losy spotkają naród polski w tym wieku, trudno dociekać, bo to zapisane w księgach Opatrzności boskiej. Gdy tedy przyszłość w ręku bożym — zostawmy ją Bogu, — a patrzmy na przeszłość, co złe unikajmy, co dobre było, naśladujmy.

Cały wiek upłyniony, wiek dziewietnasty, to dla nas Polaków czas smutku, czas bólów, łez, cierpień i zawiedzionych nadziei. Rok 1801 zastał Polskę rozdartą; — od lat kilku, Polacy na trzy rozdarci części, obcym wysługiwać się musieli panom.

Zabłysła na chwilę gwiazda nadziei, gwiazda napoleońska, na którą naród polski zwrócił swe oczy, jakby na gwiazdę wybawienia.

Tysiące i tysiące synów polskich, w legiony zebranych, biło się po obcych krajach za sprawę cesarza francuzów, w nadziei, że on Polskę wskrzesi.

Malutkie księstwo warszawskie, jakie Napoleon z ziem dawnej Polski utworzył i Polakom oddał, było jakby jabłko dane dzieciom by się cieszyły. Ale i tej uciechy nie miało być długo: Napoleon — po nieudałej wyprawie na Moskwę, pobity przez złączone państwa, a następnie na odludnej wyspie św. Heleny osadzony, przestał istnieć dla Europy.

Zebrane państwa na zjeździe czyli kongresie w Wiedniu, w r. 1815, uporządkowały co Napoleon naburzył. Z Polakami obszedł się kongres jeszcze dość łaskawie. Wprawdzie, zniósł księstwo warszawskie przez Napoleona utworzone, ale zato stworzył nowe Królestwo Polskie, pod rządami cara. Królestwo to, kongresowem także zwane, ze stolicą Warszawą, było bardzo malutkie, znacznie mniejsze od dawnego księstwa warszawskiego. Część bowiem księstwa oddał kongres nazad Prusom; Galicyą, bez Krakowa, Austryi, a dopiero z reszty, utworzono to nowe Królestwo polskie. Kraków, z najbliższą okolicą, był wolnem miastem, to znaczy, że nie podlegał żadnemu mocarstwu, ale pod opieką Prus, Austryi i Rosyi sam się rządził jako rzeczpospolita. Dopiero, w roku 1848 przyłączono go do Austryi.

Królestwo zaś polskie, pod rząd cara oddane, z początku cieszyło się zupełną wolnością, miało własny swój rząd, to jest sejm i ministrów własnych, własne pieniądze i własne polskie wojsko.

Język polski był językiem urzędowym, w sądach, w szkołach wyłącznie używanym. Car Aleksander zjechał do Warszawy, zaprzysiągł polską konstytucyę, że jej przestrzegać będzie, namiestni-

kiem królestwa zrobił Polaka, a nawet obiecał, że i resztę ziem dawnej Polski przyłączy do tego królestwa.

Wszystkim się też zdawało, że Polska, pod bokiem Moskwy, na nowo odżyje, szkoda tylko — mówili sobie — że nie wszystkie ziemie polskie są pod Moskalem.

Wkrótce atoli zmieniło się wszystko, Moskale pokazali czem są. Naczelnikiem wojsk polskich w Królestwie, a później namiestnikiem także, był brat cara, wielki książę Konstanty. Był to człowiek gwałtowny, samowolny, podejrzliwy. Wprawdzie, ożenił się z Polką, i dlatego musiał się zrzec praw do tronu carskiego, jednakże Polaków nie lubił i bał się ich. Mięszał się do wszystkiego, wobec niego nic nie znaczył sejm, ani rząd polski, drwił sobie ze wszystkich i ze wszystkiego, poniewierał i dręczył oficerów, wszystkim dokuczał. Jeszcze bardziej pogorszyło się położenie Polaków, jak umarł car Aleksander, a nastał po nim Mikołaj I. Był to człowiek okrutny, Polaków nienawidził.

Wielki książę Konstanty dopuszczał się coraz większej samowoli: śledził, prześladował i więzić kazał każdego, kto mu się nie podobał. Wkrótce, więzienia napełniły się niewinnemi ofiarami, a w narodzie rosło niezadowolenie, poczęły się tworzyć tajne związki i spiski.

Gorzej jeszcze działo się na Podolu, Ukrainie i Litwie, to jest w tych ziemiach dawnej Polski, które były pierwej zabrane, a z Królestwem polskiem nie połączone. Tu głównie prześladowano młodzież szkolną za to, że się uczyła, myślała i czuła po polsku. Nadzorca szkół, okrutny Moskal Nowosilcow, dopuszczał się strasznych okrucieństw i gwałtów. Rozpoczęły się prześladowania i więzienia uczniów. Ośm klasztorów nie mogło pomieścić niewinnych ofiar, które bito rózgami, dręczono i torturami zmuszano do zeznań. Jednych wysyłano na Sybir do kopalń, a drugich oddawano w sołdaty. Wśród uwięzionych był także Adam Mickiewicz; a pamiętacie Wy, czytelniczki, kto był Mickiewicz? Był to największy poeta polski — owe gwałty i okrucieństwa Moskali opisał on wierszem, w książce pod tytułem »Dziady«.

Owe czasy tak opisuje Mickiewicz:

»Bo teraz Polska żyje, kwitnie, w ziemi cieniach,
»Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach«.

To też, nic dziwnego że wyczerpała się cierpliwość polskiego narodu. Poczęto myśleć jakby się pozbyć okrutnych Moskali, jakby

zrzucić pęta niewoli. W szkole wojskowej w Warszawie, ludzie młodzi uradzali i przygotowali powstanie, to jest wojnę wszystkich z Moskalem. Rzecz cała była trzymana w największej tajemnicy, z Moskali prawie nikt, a z Polaków niewielu wiedziało na co się zanosi. Było to w roku 1830. Początek powstania naznaczony był na wieczór 29 listopada, dlatego powstaniem listopadowem nazwane. Plan był taki: jedna część wtajemniczonych miała się udać do zamku W. księcia, i zabrać go do niewoli — inni mieli uderzyć na wojsko rosyjskie w kasarniach będące i rozbroić je, trzecia zaś część miała iść do magazynu, rozbić go, i broń tam będącą rozdać między lud warszawski by bił Moskali. Znak zaś był następujący: miano podpalić stary browar na przedmieściu; skoro się okaże łuna, wszyscy mają iść i robić co im wyznaczono.

Wszystko było w pogotowiu, plan ułożony, rozkazy wydane, czekano tylko wieczora i łuny.

Niestety — jednego brakło — widać naród polski niedosyć jeszcze odpokutował za winy dawne, i dlatego Bóg nie pobłogosławił zamiarom — plan się nie udał.

Browar podpalono zawczasu, i łuny nie można było zobaczyć, tymczasem zaś, wojsko rosyjskie stanęło pod bronią, i wziąść się nie dało. Ci którzy poszli do zamku, wielkiego księcia nie pojmali i nie zabrali do niewoli: uciekł do pokoju żony, a ta skryła go pomiędzy swymi sługami. Zdobyto tylko magazyn, i broń rozdano. Moskale z W. księciem przestraszyli się ogromnie i wyszli z miasta. Warszawa była wolną od Moskali, ale co teraz robić? teraz dopiero zacznie się wojna, bo car nie puści płazem tego buntu. I tak się stało. Car, skoro się dowiedział, popadł w gniew straszny, i o żadnej ugodzie słyszeć nie chciał. Rozpoczęła się wojna, która trwała prawie do końca następnego roku, to jest do końca roku 1831. Polała się krew polska obficie — poległo dziesiątki tysięcy Polaków, najlepszych obywateli. Polacy okryli się w tej całej walce sławą męstwa i bohaterstwa, ale ostatecznie uledz przemocy musieli.

Brak wiary we własne siły, brak wodza dobrego, brak silnego rządu, a wreszcie, brak zgody i jedności wśród naczelników narodu i powstania, wszystko to pomogło, i tak już silnemu nieprzyjacielowi, do stłumienia powstania.

Dowódcy powstania: Józef Chłopicki, Józef Dwernicki, zawiedli pokładane w nich nadzieje, i zamiast szybko nacierać na wroga, wdawali się z nim w układy, a przez to pozwolili że coraz większe

siły Moskal zgromadzał. Zebrało się też Moskali przeszło 150 tysięcy żołnierza, pod wodzem Dybiczem.

Sławne i chlubne dla Polaków, są bitwy pod Stoczkiem, Grochowem, pod Wielkim Dębem, ale zato klęski jakie pod Ostrołęką, pod Szawlami ponieśli, zadały cios powstaniu. Ostatecznie, jenerał rosyjski Paszkiewicz zdobył Warszawę, wojsko polskie rozproszyło się — powstanie upadło.

To się działo w r. 1831, a zatem lat temu 70.

Do Wielmożnej Pani Adeli Henrykowej Dziewickiej.

Z łaski czcigodnego naszego ks. Proboszcza, który nam gazetkę ową sprowadza, czytam ją bardzo chętnie. Już od samego początku, kiedy to »Niewiasta Polska« po pierwszy raz wyszła, i wstąpiła do naszych zagród wieśniaczych, z tem oznajmieniem, że nam będzie co miesiąc spieszyć z doradą, oświecać i pouczać we wszystkiem czego najbardziej potrzeba, aby być dobrą, prawdziwie chrześcijańską matką, i zarazem i dobrą gospodynią, przyjmuję ją w każdym miesiącu bardzo chętnie i czytam, bom się przekonała, że »Niewiasta« bardzo dobrze wywiązuje się ze swoich przyrzeczeń. Mylą się zatem nasze wiejskie gosposie, które żałują tych parę centów rocznie jakie prenumerata »Niewiasty« kosztuje, i które tę chwilę czasu na czytanie gazety, nazywają niepotrzebną mitręgą. Bo nie wiedzą jak to, przez czytanie takiego pisemka, bardzo dużo nauczyć się można. »Niewiasta« bowiem, uczy nas, jak to przedewszystkiem, nam, matkom pielęgnować, uczyć, nawet i jak leczyć, i od kołyski aż do starszego wieku, dzieci, prawdziwie po chrześcijańsku, wychowywać potrzeba. Dalej, poucza nas jak chodzić koło gospodarstwa, jak pielęgnować chorych i przyrządzać dla nich lekarstwo. I dużo, dużo rzeczy, które nam wieśniaczkom były prawie nieznane; a które w życiu codziennem tak bardzo są nam potrzebne i bardzo pożyteczne. Oby z rozpoczęciem Roku nowego, jak najwięcej cię, droga nasza Dobrodziejko, z ochotą wszędzie przyjmowano. Ja, z mojej strony, za wasze dla nas poświęcenie i podjętą dla naszego dobra pracę, życzę wam jak najlepszego powodzenia nadal. Życzę wam, ze serca wołając: »Szczęść wam Boże w Nowym Roku, w tak dobromyślnej pracy, oby nasza ulubiona gazetka od wszystkich niewiast czytaną była

oby wasze pouczające pisemko trafić mogło do najmniejszych zagród wieśniaczych, oby wszystkie gosposie przekonać się mogły jak szczerą i dobrze życzącą jest dla nich »Polska Niewiasta«. Wam, Wna pani Dobrodziejko, na ostatku mojego nieforemnego pisania, zasyłam serdeczne pozdrowienie, a za dobre ku nam serce zasyłam wam, z głębi serca, stokrotne Bóg zapłać. *Anna Igielska.*

Z KRAJU.

W politykę, jako kobiety, się nie bawimy — ale, zaznaczyć wypada, że mężom naszym sprzykrzyły się awantury jakie wyprawiali niektórzy posłowie w Radzie Państwa, i obecnie, przy wyborach w grudniu, wybrali ludzi spokojnych i trzeźwych, którzy w Radzie Państwa będą dla ludu pracować — a nie zechcą znowu, na nasz koszt, rozbijać ławek poselskich. Kilku najzawziętszych krzykaczy przepadło przy wyborach z kretesem.

Włościanin Sugański, ze wsi Skomoroch koło Sokala, tak się przyzwyczaił do kąpieli, że sobie jej nie odmawia nawet przy obecnych mrozach. Onegdaj, gospodarz ten, liczący 52 lata — poszedł o godź. 9 rano, przy 17 stopniach mrozu, do Bugu, rozebrał się, wlazł na lód, rozbił go kolanami, następnie skoczył do wody, dał 3 razy nurka, obmył się i wyszedł. Ubrawszy się, poszedł do miasta na śniadanie. Taką kąpiel urządza sobie Sugański 2 razy na dzień, nawet przy największych mrozach. Dziwujmy się — ale go nie naśladujmy.

W Kijowcu (pow. Buczacki) z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przy robieniu świec woskowych do cerkwi, wybuchł w domu p. Piotra Małeszki wielki pożar, który zniszczył 10 gospodarstw. Szkoda wynosi 40 tysięcy. Ostrożnie z ogniem!

W szpitalu Braci Miłosierdzia w Krakowie, urządzono piękną wilię dla 70 chorych, przy udziale Braci zakonnych, lekarzy zakładowych i zaproszonych gości. — Chorzy byli uradowani podarunkami, jakie każdy z nich otrzymał.

Wydział krajowy zamierza znieść oddział dla obłąkanych przy Szpitalu św. Łazarza w Krakowie — a natomiast powiększyć zakład w Kulparkowie. Wiadomość ta zaniepokoiła ubogą ludność kraju, któraby przez daleką odległość Kulparkowa, narażoną była na duże straty. Zajęli się jednak tą sprawą lekarze. Dr. Wachholz

w kilku artykułach w »Przeglądzie lekarskim«, domaga się założenia drugiego zakładu w Krakowie, lub gdziekolwiek w zachodniej części kraju, na 300—400 chorych, a następnie domaga się utrzymania oddziału dla obłąkanych przy szpitalu św. Łazarza, częściowo jako stacyi obserwacyjnej, — częściowo jako zakładu leczniczego, po dokonaniu odpowiednich przeróbek. Jest nadzieja, że zarówno gmina miasta Krakowa — jak poseł krakowski dr. Jordan dołożą wszelkich starań, żeby ten oddział przy szpitalu św. Łazarza zatrzymać.

W Rzęsnej polskiej pod Lwowem, w czasie świąt Bożego Narodzenia, zamordował 20 letni wyrobnik Osiewicz, gosp. Michała Wojtosiewicza, uderzywszy go kołem od płotu w głowę — w chwili, gdy Wojtosiewicz powracał z karczmy. Morderca uciekł zaraz do Lwowa, ale go tam pochwycono.

„Związek polski niewiast katolickich“ zawiązany przed kilku miesiącami w Krakowie, urządził dnia 23 grud. w sali hotelu Kleina, gwiazdkę dla dzieci Stow. pracownic fabryki cygar i stróżów katolickich. Kilkaset dziatek otoczyło kołem 6, pięknie przez panie przybranych drzewek. Przemówił do dzieci ks. kurator Stanisław Sopuch T. J. wskazując im na największy dar jakiśmy wszyscy z nieba, w Narodzeniu Zbawiciela naszego otrzymali. Żeby ten dar dziatkom przypomnieć, panie urządziły tę oto »gwiazdkę«. Zachęcał tedy dziatki do miłości Zbawiciela i do posłuszeństwa względem rodziców. Zebrane dzieci zakolendowały »W żłobie leży« — a panie rozdawały im podarunki w torebkach. Dziatwa cieszyła się też, widokiem obecnego na sali 14-letniego murzynka, Petro Canisio Nyamba, którego, przed 10 laty, wykupili z niewoli teologowie z Insbrucka — a obecnie przywiózł go do Krakowa O. Jan Hiller T. J., który, po 18 latach pobytu na misyi w Zambezi (w środkowej Afryce), na krótki czas przybył do kraju w sprawach swojej misyi. Petro Canisio, oprócz swego rodzinnego języka, mówi po niemiecku, portugalsku, włosku i trochę po łacinie. Jest bardzo rozwinięty, a do Mszy św. służy z wielką pobożnością. Dnia tego, padał po raz pierwszy tego roku śnieg, który Petro Canisio pierwszy raz w życiu widział. Nic dziwnego, że na ulicy śmiał się z radości, łapał w ręce grube płatki śniegu — i dziwił się, że się topią w ręku i »pieką«. Zebrał kulkę śniegu i chciał ją zanieść »swojemu Ojcu« — wnet jednak rzucił, bo nie mógł utrzymać.

Dziwił się też murzynek, że i między »białymi« są biedne dziatki — bo sądził widocznie dotychczas, że niedola jest udziałem

tylko »czarnych«. To jednak najdziwniejsze, że murzynkowi ze środkowej Afryki, okrutnie się niepodobali galicyjscy żydzi — a zwłaszcza, pejsy i krzywe nosy wprost w gniew go wprawiały. Być może dlatego, że on — jak wszyscy murzyni — ma nos spłaszczony. W każdym razie, oprócz nosa gniewała go zuchwałość żydów, jaką widział z ich strony, podróżując po Galicyi koleją... trzecią klasą. Nigdzie nie widział — jak mówił — takiej bezczelności w zachowaniu się w wagonie, jak w Galicyi, w III klasach kolei państwowych, ze strony żydowskich pasażerów. Bądź co bądź, kiepskie muszą być u nas pod tym względem stosunki, kiedy nawet niewybredny murzyn, ze środkowej Afryki, ostrej poddawał je krytyce.

Kraków podobał mu się bardzo – tylko znów był przekonany, że to w większości żydowskie miasto — a chrześcijanie są tylko jeszcze z ich łaski tolerowani. Utwierdzała go w tem przekonaniu ta okoliczność, że widział ich stojących z wyzywającą miną na trotoarach — a on »wyzwolony« syn Afryki, razem z innymi chrześcijanami, musiał zbaczać do rynsztoku.

Nie rozumiał też murzyn, dlaczego i po co, na ulicach co parę kroków, stoją tu, w Europie, »panowie« w żelaznych na głowie »garnkach«. Dlaczego oni tak czas tracą... i na kogo »polują« ze szablami przy boku?

Sądził naiwnie, że dzida, miecz i topór, potrzebne są tylko w Afryce, do obrony przed napadem handlarzy niewolnikami.

»Po swojemu« dziwowały się »białe« dzieci murzynkowi — a gdy im rozdawał obrazki, dotykały ze strachem jego ręki, i oglądały potem palce, czy nie powalane, co murzynka w serdeczną wprawiało wesołość. Tak więc i białe dziatki i czarny murzynek, byli dla siebie nawzajem okazyą uciechy i wesołości.

Po kilkodniowym pobycie w Krakowie odjechał murzynek ze »swoim Ojcem« do Lizbony, skąd ojciec Hiller, przez morze śródziemne i Suez, odjedzie do misyi w Zambezi — murzynek zaś, zostanie w kollegium OO. Jezuitów na nauki, żeby, zostawszy kapłanem, zastąpić »swego Ojca« (Baba łachidi, jak O. Hillera nazywa) w opowiadaniu swoim czarnym braciom Ewangelii Chrystusowej miłości.

W lokalu Polskiego Związku niewiast katolickich w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 30, rozdały, przed świętami, panie ze związku, kilkadziesiąt gotowych — przez nie poszytych — ubrań dla dziatek biednych wdów, pracownic, należących do Stow. pracownic fabryki

cygar. Biedne matki cieszyły się bardzo i dziękowały, że ich sieroty, na święta ubiorą się w nowe i ciepłe sukienki.

Przy Stow. sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty w Krakowie, (ul. Mikołajska 30) otwarte zostanie dnia 15 b. m. *ambulatoryum lekarskie dla sług.* Sługi nie są objęte dobrodziejstwem *miejskiej kasy chorych* i opieka nad ich zdrowiem była konieczna. Choroba sługi jest ciężarem nietylko dla niej, ale i dla państwa, u których służy. W rodzinach urzędniczych i rękodzielniczych, składających się nieraz z dużej liczby członków, a z powodu drożyzny mieszkań, zwykle bardzo ciasno mieszkających, dla chorej sługi nie ma wprost miejsca. Dlatego, nie rzadko, sługa kwalifikująca się do szpitala, chodziła jak długo mogła i pracowała, bo nie chciała państwu sprawiać kłopotu — nieraz też sługa, z powodu lekceważenia sroższej choroby, zapadała na zdrowiu do tego stopnia, że go już później odzyskać nie mogła.

Z tego powodu, panie, opiekujące się Stowarz. św. Zyty, chcąc przyjść z pomocą i sługom i paniom, postanowiły, przy Stowarzyszeniu, otworzyć ambulatoryum lekarskie dla sług. W tym celu, na zgromadzeniu swojem, uchwaliły wydać do pań krakowskich odezwę — i takową wydały. Każda pani zobowiąże się za sługę płacić miesięcznie 20 cnt. — a za to, opieka nad zdrowiem sługi, przechodzi całkowicie na Stowarzyszenie. A mianowicie: lekarz Stowarzyszenia (dr. Piątkowski) ordynować będzie codziennie, rano, przez 2 godziny, — gdy sługa nie będzie w stanie przyjść do ambulatoryum, lekarz odwiedzi ją w domu — gdy zaś zachoruje obłożnie, Stowarz. odda ją, na swój koszt, do szpitala. Z chwilą, gdy Stowarz. św. Zyty obejmie już w posiadanie swój dom, który właśnie kupuje, natenczas otworzy w swoim domu infirmeryę, z 2 pokoi złożoną, — dla swoich członków, które, chwilowo, na mniejszą zapadną chorobę Sługom, za które ich panie zapłacą 20 cnt. miesięcznie, oprócz lekarza, szpitala, opatrunków, dawane też będą lekarstwa bezpłatnie.

Instytucya ta jest prześliczna, i rozwinie się z pewnością znakomicie, jeżeli tylko Panie krakowskie, w swoim i swoich sług interesie, zechcą ją poprzeć skutecznie. Nie wątpimy o tem ani na chwilę. Gdyby jednak — czego nie chcemy przypuścić — instytucya nie znalazła u pań należytego poparcia, — zostanie jednak mimo to otwartą, z tą tylko różnicą, że oprze się ją wyłącznie na samopomocy sług katolickich, należących do św. Zyty — co jest zupełnie możliwem, bo Stow. liczy 1254 sług, które i w swojem własnym in-

teresie, z pewnością, przed tą małą ofiarą dla swego zdrowia się nie cofną. Gdyby jednak do tego przyjść miało, nie świadczyłoby o ofiarności niektórych chlebodawczyń dla swoich slug. Jakkolwiek się stanie, doniesiemy o tem naszym czytelniczkom, skoro się ta piękna instytucya należycie rozwinie.

Na dzisiaj donosimy jeszcze paniom gospodyniom krakowskim, że w sprawie ambulatoryum można się informować w biurze »Związku« przy ul. Mikołajskiej l. 30 (parter), codziennie, o godz. 4—6 popoł.

Z Państwa.

W Altgebirg na Węgrzech, przyszło do starcia między górnikami i żandarmeryą. W rozruchach zginęło 4 robotników.

W Wiedniu, skazał sąd lekarza Schossbergera na 2 miesiące aresztu z postem za to, że przy operacyi chorej kobiety, z powodu nieumiejętności, wyciągnął jej jelita i stał się przyczyną jej śmierci.

Nowa ustawa o swojszczyźnie (tj. o przynależności do gminy, weszła w życie z dniem 1 stycznia 1901 r. Na mocy tej ustawy, gminy mają obowiązek opiekować się ubogimi należącymi do gminy — a powtóre, gmina nie może odmówić prawa przynależności obywatelowi państwa, który przez 10 lat *dobrowolnie* i *nieprzerwanie* w gminie zamieszkiwał.

Nowa Rada Państwa ma być — podobno — zwołana już na 28 b. m.

W Trydencie w Tyrolu, na pół szalony robotnik, Tamella, napadł na odprawiającego Mszę św. ks. Matteviego, wytrącił mu z rąk kielich i potem rzucił nim o ziemię. Szalonego zbrodniarza aresztowała policya.

Z zagranicy.

W Belgradzie zastrzeliła się żona ministra Stojanowicza dlatego tylko, że jej syn ożenił się wbrew woli rodziców. Nierozumiała biedaczka czego żąda V Przykazanie Boże.

Na okręcie „Almova“, który odbywał podróż z Liwerpolu do Sydney, powstał wewnątrz pożar, w chwili gdy statek znajdował się

o 700 mil angielskich od najbliższego portu. Dym i gorąco było tak straszne, że nikt nie mógł wejść do wnętrza. Na domiar złego szalała burza na morzu. Z dymu oślepł kapitan okrętu, jego żona, dzieci i kilku ludzi z załogi. Zginęło 10 osób. Dopiero po 20 dniach takiej żeglugi okręt zawinął do portu Elżbiety. Wewnątrz statku spaliło się 300 beczek ładunku.

Rozmaite wiadomości.

Ze spraw kościelnych.

W Krakowie, dnia 30 grudnia, odbyła się w kościele N. M. P. uroczysta konsekracya księdza Prałata Anatola Nowaka na biskupa. Konsekrował JE. Najdost. książę Biskup Puzyna — współkonsekratorami byli Najprzew. księża Biskupi Pelczar z Przemyśla i Weber ze Lwowa. Na uroczystość przybył także, Najprzew. ks. Metropolita obrz. gr. kat. hr. Szeptycki — oraz marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni. Byli też obecni delegaci osieroconej jeszcze dyecezyi tarnowskiej, ks. prałat dr. Bomba, oraz ks. Infułat Walczyński, administrator dyecezyi. Konsekracya odbyła się z wielką uroczystością, przy ogromnym udziale publiczności krakowskiej. Ks. Biskup Nowak, jako Biskup-Sufragan krakowski, będzie pomagał w pracy pasterskiej JE. księciu Biskupowi Puzynie.

W Przemyślu, odbyła się dnia 13 b. m. uroczysta intronizacya Najprzew. *ks. Biskupa dra Józefa Sebastyana Pelczara* na stolicę biskupią, przy udziale dostojników duchownych i świeckich. Kto będzie przemyskim Biskupem-Sufraganem — jeszcze dotychczas napewno niewiadomo.

Uroczysta konsekracya Najprzew. ks. Arcybiskupa dra Bilczewskiego, ma się odbyć dnia 20 b. m. we Lwowie.

Stolica Biskupia dyecezyi tarnowskiej nie jest jeszcze dotychczas obsadzoną. Ma to jednak nastąpić w najbliższym czasie.

Uroczyste nabożeństwa rozporządzone z woli Ojca św. Leona XIII, na zakończenie wieku XIX-go, odbyły się w kraju naszym z nadzwyczajną okazałością. Kościoły zarówno naszych miast stołecznych Krakowa i Lwowa — jak i najbiedniejsze kościółki wiejskie, były przepełnione pobożną publicznością — która garnęła się do Ołtarzy Pańskich, żeby publiczną adoracyą oddać hołd „*Królowi wieków*“, Zbawicielowi naszemu, który mimo wściekłości i wysiłków wrogów, pracujących nad zgubą Kościoła — w tym Kościele *żyje* — *króluje* —

rozkazuje! Podczas uroczystej Mszy św. odprawionej po kościołach o północy, tysiące i tysiące pobożnego ludu przystąpiły do Stołu Pańskiego. W Krakowie, z polecenia JE. Najprzew. księcia Biskupa Puzyny, w trzech wielkich kościołach odbyły się przygotowawcze trzydniówki rekolekcyjne. W kościele N. P. M. głosili słowo boże OO. Jezuici — na Piasku OO. Redemptoryści — w kościele Bożego Ciała, na Kaźmierzu, OO. Misyonarze. We wszystkich trzech kościołach udział pobożnych był nadzwyczajny.

I znowu, ku zmartwieniu wrogów Kościoła i Ojczyzny, lud polski udowodnił dobitnie, że jest ludem na wskróś katolickim i Chrystusowym!

Niechże za to Zbawicielowi naszemu, będą stokrotne dzięki, cześć i uwielbienie!

Ojciec św. Leon XIII wystosował w sprawie zgromadzeń zakonnych, list do biskupów francuskich na ręce Arcybiskupa paryskiego. Pisaliśmy już o prześladowaniu zakonów przez rząd francuski. Otóż, Ojciec św. podnosi zasługi zgromadzeń zakonnych, — zaznacza że prześladowanie ich przez rząd, jest zamachem na uroczyste traktaty poręczające kościołowi w całej Francyi wolność, — a w końcu, oświadcza Ojciec św. że użył wszystkich środków, żeby we Francyi zapanował wreszcie pokój, pod względem religijnym i politycznym. Gdy to nie nastąpi, odpowiedzialność nie spadnie już na Kościół — ale jedynie na rząd francuski.

O ks. kardynale Ledóchowskim donosiły fałszywie dzienniki, jakoby miał, z powodu podeszłego wieku i starości, opuścić obowiązki prefekta kongregacyi »Rozszerzania Wiary«. — Tymczasem faktem jest, że JE. ks. kardynał, mimo 79 roku życia, ma się nie źle, umysł jego jeszcze jasny i bystry, i sam załatwia wszystkie sprawy swego wysokiego urzędu. Oczom jego zagraża jednak katarakta, lecz na operacyę jeszcze zawcześnie.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.**— Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.